

# I miejsce

## „Wielka przyjaźń”

Konie od wieków pomagały człowiekowi. Jedna z najstarszych legend opisuje wspaniałego konia o imieniu Bucefał, który należał do Aleksandra Wielkiego i bardzo pomagał mu w walkach. Jest jednak jeszcze jeden koń. Niewiele osób o nim pamięta, był to jednak wspaniały ogier, nie wiadomo kiedy dokładnie żył. Wiadomo, że było to w średniowieczu, gdy żadna bitwa nie mogła obejść się bez koni. Jeden z nich był tak niezwykły, że jego historia przetrwała do dziś.

Wszystko zaczęło się, gdy trzynastoletni chłopak przechadzał się po wielkim polu. Zdawało się, że ciągnie się ono jeszcze daleko za horyzontem. Szedł sobie spokojnie i rozmyślał. Nagle zobaczył coś dziwnego. Zdawało się, że krzak się porusza! Chłopiec podszedł bliżej i przyjrzał się dziwnemu obiektowi. Wreszcie zobaczył, co to było. Był to piękny, czarny jak węgiel ogier. Zdawałoby się, że jest to koński duch, gdyż w świetle zachodzącego słońca, na tle zacienionych drzew i czerwonego nieba, stający dęba na żółtym polu rumak wyglądał jak cień. Sam cień, bez właściciela. Młody chłopak, któremu na imię było Krzysztof, podszedł bliżej. Ku jego zdziwieniu, zwierzę uczyniło to samo. Stanął przed Krzysiem i przyklęknął, wyraźnie dając mu znak, by na niego wsiadł. Już po chwili pędzili po polu z zawrotną prędkością, niczym błyskawica. Nie wiadomo skąd, koń wiedział, gdzie mieszka Krzyś, ale podwiózł go pod same drzwi. Szczęśliwy chłopiec poszedł do domu. Nie wiedział dlaczego, ale miał przeczucie, że jeszcze zobaczy się z koniem. Po tej przygodzie szybko zasnął. Śniło mu się, że jest rycerzem i walczy w ważnej bitwie na swoim dzikim, czarnym rumaku. Od zawsze marzył o byciu rycerzem. Wierzył w to, że jego marzenie kiedyś się spełni.

Mijały dni, tygodnie, miesiące, a nawet lata. Krzys ukończył szkołę rycerską i był teraz świetnym rycerzem Krzysztofem. Wciąż jednak, mimo spełnionego marzenia, czegoś mu do szczęścia brakowało. Od wielu lat nie widział czarnego rumaka. Powoli tracił nadzieję, że kiedyś jeszcze go spotka. Może już nigdy go nie zobaczy?

W końcu nadszedł dzień bitwy. W tej mało znanej dziś walce Krzysztof miał wziąć udział na pięknym, brązowym koniu, którego sierść błyszczała w promieniach mocno grzejącego tego dnia słońce.

Obie armie ustawiły się w szeregach. Na sygnał obie rzuciły się w swoją stronę. Rycerze na koniach pędzili po rozległym polu. Krzysztof kojarzył to pole, ale nie pamiętał skąd. Nie miał teraz czasu nad tym się zastanawiać. Bitwa się rozpoczęła. Nagle stało się coś okropnego. Jeden z rycerzy przeciwnej armii uderzył w konia Krzysztofa. Ranne zwierzę stanęło dęba i niespodziewanie popędziło w stronę odległego lasu. Krzysztof nie utrzymał się na jego grzbiecie i spadł! Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie tajemniczy kształt, który wyskoczył z lasu i popędził w stronę pola bitwy. Krzysztof z daleka poznał, co to tak gna przez pole. Od razu też przypomniał sobie, skąd pamięta to miejsce. Czarny ogier pojawił się w momencie, w którym najbardziej go potrzebował. Promienie jesiennego słońca przysłoniętego teraz lekką, małą chmurką sprawiły, że sierść konia wyglądała jakby była ciemnogrnatowa. Krzysztof od razu nadał imię koniowi, mimo że jeszcze nie należał ani do niego, ani do nikogo innego. Imię to brzmiało „Neptun”. Koń zatrzymał się i przyklęknął na ziemi obok leżącego rycerza, który natychmiast podniósł się i na niego wsiadł. Popędzili na pole bitwy. Krzysztof ciął szablą na wszystkie strony, omijając oczywiście swoich i raniąc wrogów, a Neptun gryzł i kopał konie i rycerzy wrogiej armii. Po kilku godzinach walki, bitwa została wygrana, a Krzysztof został właścicielem Neptuna, którego uznali za najwspanialszego i najbardziej walecznego konia. Po bitwie w Damianowicach i kilku innych bitwach, w których brali udział Neptun i Krzysztof, ich armia mogła się poszczycić tytułem „niepokonanej”, gdyż nie przegrali żadnej bitwy. W końcu jednak doszły ich słuchy, że w najbardziej wrogiej im armii istnieje koń, który sam

**pokonał pół armii w jednej bitwie, po czym zabił ich dowódcę. To dzięki niemu armia wygrała tę bitwę. Koń ten nosił imię Cyklon. Był czarny, tak jak Neptun, jednak na piersi, na nogach oraz na czole i na nosie nosił stalową zbroję ozdobioną czerwonymi płomieniami ognia. Były one namalowane, jednak wyglądały jak prawdziwe. podczas bitwy walczący Cyklon wyglądał przerażająco, niczym duch mroku i ognia. Był ponoć lepszy w walce niż Neptun, przynajmniej tak uważał właściciel oraz jego armia. Większość ludzi, którzy znali Neptuna stanowczo się temu sprzeciwiała, a w kolejnych walkach ogier tylko potwierdzał słusność ich wyboru, że to on jest najlepszy.**

**Nadszedł jednak dzień, w którym miały zmierzyć się najlepsze armie z tego regionu. Armia, która miała Neptuna i ta w której walczył Cyklon, którego dosiadł najlepszy rycerz i wódz swojej armii. Bitwa toczył się w Damianowicach. Tam gdzie Neptun i Krzysztof pierwszy raz ujrzeli pole bitwy. Nie było jednak czasu na wspomnienia. Gdy bitwa się zaczęła i armie zwały się ze sobą, Neptun od razu zaczął siać spustoszenie w szeregach wroga. Nagle poczuł mocne uderzenie w bok. Krzysztof spadł z jego grzbietu, Neptun mało się nie przewrócił. Krzysztof spostrzegł, że są nad urwiskiem, kawałek drogi od armii. Nie wiedział, w jaki sposób znaleźli się tak daleko od centrum bitwy, jednak to go, w tym momencie nie interesowało. Neptun wiedział, że jego pan jest bezpieczny, z daleka od koni i rycerzy wroga. Zarówno Krzysztof, jak i Neptun wiedzieli, kto ich atakuje. Cyklon stanął dęba i próbował uderzyć Neptuna kopytami, on jednak szybko odskoczył na bok i uniknął ciosu. Neptun wiedział, co robić. Musiał strącić rycerza siedzącego na Cyklonie. Po krótkiej walce oba konie znalazły się przy samym urwisku. Neptun z całej siły kopnął Cyklona w nogę, a gdy on stanął dęba i głośno zarżał, kopnął prosto w jeźdźcę, który go dosiadał. Przywódca armii wrogów spadł prosto w przepaść. Został Cyklon. Po stracie swojego pana nie chciał się poddać, a wręcz przeciwnie, chciał się zemścić na Neptunie. Konie zaczęły walkę. Cyklon próbował wykończyć przeciwnika, kopiąc i gryząc. Neptun zauważył, że w pewnym miejscu, przy urwisku, ziemia jest słaba i mocno popękana. Już wiedział, co robić. Wziął krótki rozbieg i uderzył w**

Cyklona z całą swoją mocą. Możliwe, że był to najmocniejszy cios w jego życiu. Cyklon nie spodziewał się tak potężnego ataku, stracił równowagę i się przewrócił, a osłabiona ziemia osunęła się i Cyklon razem z nią wpadł w przepaść. Wykończony Neptun padł na ziemię. Gdy trochę odpoczął, Krzysztof który cały ten czas obserwował walkę, zabrał go do domu. Była to ich ostatnia bitwa, ponieważ jeszcze długo nikt nie odważył się stawić czoła ich armii. Zbyt bali się potężnego Neptuna. „Jak zabił Cyklona, to może zabić każdego” – mówili.

Neptun i Krzysztof żyli spokojnie i do końca życia byli najlepszymi przyjaciółmi. Według tej legendy, po śmierci Neptuna pochowano go tam, gdzie odbyła się ich pierwsza i ostatnia bitwa. Jeśli wierzyć legendzie, jest pochowany tam, gdzie dziś stoi krzyż pokutny w Damianowicach.

*Alicja Pałeczka z kł. VI6*